



## Człowiek nie staje się od razu inny - krajobrazy na Festiwalu Conrada

2016-10-28

**Od Węgier przez Polskę aż po Stany Zjednoczone, tak wyglądała przechadzka Gezy Röhriga. W trakcie były i dłuższe, i krótsze przystanki. Miejsca, w których zatrzymywał się na krótko, oddziaływały jednak na niego tak intensywnie, że spod ich wpływu nie uwolnił się przez całe życie. Takim miejscem był Oświęcim i Kraków.**

**Geza Röhrig** w bardzo kameralnej rozmowie, mimo iż dwie sale w Pałacu Czeczotki były wypełnione po brzegi, opowiedział Grzegorzowi Jankowiczowi o domu dziecka, przeprowadzce do przybranej rodziny i czasie studenckiego buntu.

- W domu dziecka obowiązywały surowe zasady, nie można było dekorować ścian. Trudność sprawiał fakt, że przestrzeni nie można było dopasować do siebie, trudno było również znaleźć miejsce, w którym bylibyśmy sami. Sam mogłem przebywać wyłącznie na grobie mojego ojca, to była właśnie ta moja samotnia. Grób okleiłem naklejkami i w ten sposób go spersonalizowałem – mówił. W domu przybranej rodziny na Węgrzech zrazu czuł się obco, bo człowiek nie staje się inny od samej przeprowadzki. Później przyszedł czas jego spotkania z Polską i bardzo intensywnego doświadczenia rzeczywistości opozycyjnej: „Kiedy przyjechałem do Polski wystarczyły mi trzy sekundy, żeby ocenić, że to jest lepsze miejsce, w Polsce bunt przeciwko systemowi był dużo głębszy”.

W Polsce czekała na niego również prawda o Auschwitz: „Dziadek przeprosił mnie na łożu śmierci, że mi o tym opowiedział. Nikt w rodzinie nie chciał ze mną rozmawiać. Później to wszystko zaczęło wypływać jak ropa z rany, chłonałem tę mitologię, opowieści o ojcu, matce dziadka, o ciężarnej siostrze i bracie. Te opowieści wykraczały poza rodzinę, dowiedziałem się, że ten pan z warzywniaka był kapo w obozie, dlatego do niego nie chodziliśmy po warzywa. Zapewniłem dziadka, że pojedę do Polski i położę kamień w krematorium”. Geza Röhrig wyznał, że po przyjeździe do Polski przez miesiąc prawie codziennie jeździł do Auschwitz. Wynajął też pokój w samym Oświęcimiu, żeby być jeszcze bliżej. Nie był to jednak dla niego czas żałoby, a czas odnowy. - Człowiek nie może się nigdy zatracić w żałobie – tłumaczył.

Kolejne spotkanie poświęcone było krajobrazowi młodej literatury ukraińskiej. Zaproszone **Sofija Andruchowycz, Natalka Śniadanko, Haśka Szyjan** rozmawiały z Iryną Wikyrczak o tym, co zmieniło się w pisaniu młodych. Autorki były zgodne co do tego, że w literaturze ukraińskiej dzieje się to samo, co w każdej innej literaturze, tylko dzieje się to znacznie szybciej. Przyswaja ona w zdwojonym tempie nowe języki mówienia o świecie, absorbuje zmiany społeczne i światopoglądowe. Jeszcze do niedawna nie istniała po ukraińsku proza kobieca, polityczna czy literatura dziecięca, teraz to wszystko się dzieje. Niezwykle istotny jest ich zdaniem uniwersalny wymiar książek. Dla autorek i autorów staje się istotne, czy ktoś zrozumie ich książkę np. w Japonii. Literatura ukraińska wychodzi do świata, chce być wydawana i publikowana, nie chodzi jednak o to, by miała zatracić swój idiom i indywidualny charakter. Każda dobra literatura, zdaniem autorek, jest jakoś wyodrębniona, bo we wspólnocie traci się krytyczne podejście, zniekształca się idee i poglądy.

Gośćmi kolejnego spotkania, które zainaugurowało tegoroczne pasmo „Przemysły książki”, byli księgarze **PIO Kaliński (Lokator), Adam Strzeboński (Księgarnia Pod Globusem), Marek**



**Magiczny  
Kraków**

**Szczepaniak (De Revolutionibus. Books&Cafe).** Marcin Wilk pytał ich o to, jak zostali księgarzami, a także o warunki, w których funkcjonują niezależne księgarnie. Samo pojęcie niezależności zdemontował natychmiast PIO Kaliński, który zauważył, że mówienie o niezależności w biznesie jest dosyć kłopotliwe. Księgarnie niezależne są zależne od czytelników, wydawców, od miasta i od festiwalu. Jego zdaniem warto używać terminu „księgarnie autorskie”, czyli takie, w których poleca się dobre książki, a oferta jest spersonalizowana. Goście opowiedzieli o swoich relacjach z czytelnikami i wydawcami oraz o literaturze, którą można znaleźć w ich księgarniach.

Czwartkowe spotkania były niezwykle różnorodne. Wszystkie pokazywały silne oddziaływanie przestrzeni, która kształtuje osobowość, wpływa na postrzeganie świata, rozwija lub tłamsi.

A już w piątek, m.in. spotkanie z Richardem Flanaganem prowadzone przez Michała Nogasia, czytanie i rozmowa ze Szczepanem Twardochem, spotkanie z krytykami w paśmie „Przemysły książki” oraz film „Godziny” z wprowadzeniem Michaela Cunninghama.

**Organizatorami festiwalu są Miasto Kraków, Krakowskie Biuro Festiwalowe i Fundacja Tygodnika Powszechnego.**